

Rostworowski, Emanuel / Grabski, Władysław M. / Ojrzyński, Jacek A.

W sprawie autorstwa "Głosu Wolnego" :
w związku z recenzją J. A. Ojrzyńskiego
i W. M. Grabskiego z książki E.
Rostworowskiego, Legendy i fakty XVIII
wieku, "PH" t. 55, z. 4, s. 688-692

Przegląd Historyczny 56/3, 484-493

1965

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

EMANUEL ROSTWOROWSKI, WŁADYSŁAW M. GRABSKI, JACEK A. OJRZYŃSKI.

W sprawie autorstwa „Głosu Wolnego”

(w związku z recenzją J. A. Ojrzyńskiego i W. M. Grabskiego z książki E. Rostworowskiego, *Legends i fakty XVIII wieku*, PH LV, 1964, nr 4 s. 688—692)

Znaleźliśmy się w sytuacji kłopotliwej. „Głos Wolny” jest to dzieło, którego nie sposób pominąć w syntetycznych zarysach czy w podręcznikach szkolnych, które trzeba często cytować w literaturze historycznej. A mówiąc o książce wypada mówić i o autorze. Ustalenie w tej sprawie możliwie poprawnej formuły jest wprost praktyczną potrzebą. Cieszę się więc, że Recenzenci „Legend i faktów” podjęli dyskusję, która może zatoczy jeszcze szersze kręgi i pomoże nam wyjść z impasu.

Recenzentom nie trafiła do przekonania moja hipoteza o autorstwie Mateusza Białłozora. Przecistawiają jej „kontrhipotezę własną”. Leszczyński napisał „Głos Wolny” w wersji A jeszcze przed bezkrólewem lub w jego czasie i pierwsze wydanie mogło się ukazać faktycznie w r. 1733. Książka była napisana w pośpiechu, być może dyktowana, stąd „chropowatość stylu, a nawet pewna niechlujność”. Toteż król po klęsce rozporządzając wolnym czasem przeredagował traktat w wersję B, która stała się podstawą edycji francuskiej i była rozpowszechniana w Polsce w odpisach. Ponieważ jednak różnice między obu wersjami nie były zbyt istotne, Leszczyński polecił w r. 1743 dokonanie w Nancy reedycji „Głosu” w wersji pierwotnej (A).

Chciałbym zauważyć, że ta „kontrhipoteza” nie została sformułowana po raz pierwszy przez Recenzentów. Znajduje się ona w mojej pracy (s. 128), z tą jednak różnicą, że możliwość pierwszodruku w r. 1733 uważam za nikłą, nie zauważyłem w wersji A „chropowatości” i „niechlujstwa”, a rozbieżności między wersjami A i B nie wydawały mi się błahе. Hipotezę tę uznałem, w przeciwieństwie do Recenzentów, za mniej prawdopodobną niż hipoteza o napisaniu wersji A przez Białłozora. Co nowego do dyskusji, którą sam ze sobą przeprowadziłem w rozdziale „Dwie hipotezy”, wnieśli Recenzenci?

Stawiają oni wyżej „świadczenia” Janockiego, Załuskiego i Konarskiego (że autorem „Głosu” jest Leszczyński) niż świadectwo Dogiela (że autorem jest Białłozor). Nie sądzę jednak, aby wypadało „ważyć” te głosy na zasadzie: trzy nazwiska ludzi wybitnych i dobrze poinformowanych przeciwko jednemu. Wiadomo że Leszczyński przerobił wersję A na wersję B, sam dokonał tłumaczenia tej ostatniej wersji na język francuski, swój polski rękopis-autograf puścił w obieg i „Głos” poniekąd autoryzował. Są to chyba wystarczające przyczyny powstania głoszonej przez Janockiego, Załuskiego i Konarskiego opinii o autorstwie króla. Inny charakter ma świadectwo Dogiela. On nie powtarza anonimowej opinii, ale daje konkretny wywód autorstwa. Opowiada jak syn Mateusza Białłozora wręczył mu manuskrypt „Głosu”, zapewniając go, że jest to dzieło jego ojca (*il l'a assuré que son père en était l'auteur*).

Czy świadectwo Dogiela mogło być fałszywe? Oczywiście tak. Rozpatrując w pierwszej kolejności hipotezę o autorstwie Leszczyńskiego jako jej punkt

wyjściowy przyjąłem, że kanonik Adam Białłozor świadomie lub nieświadomie wprowadził Dogiela w błąd. Mógł to uczynić nieświadomie, jeśli znalazł „w papierach ojca (np. po jego śmierci) przepisana przez niego kopię «Głosu», taką jakich wiele zachowało się z lat czterdziestych, i potraktowawszy ten manuskrypt jako tekst autorski w dobrej wierze udać się z nim do Dogiela” (s. 125). Recenzenci wolą się domyślać, że Białłozor otrzymał manuskrypt od samego Leszczyńskiego. Domysł ten nie wydaje się ani potrzebny dla „kontrhipotezy” (moja wersja jest tu wystarczająca), ani trafny. Starosta kiernowski należał wprawdzie do zwolenników Leszczyńskiego, ale — jeśli odrzucimy hipotezę o jego autorstwie „Głosu” — nic nie wiemy o jakiejś jego wybitniejszej roli w obozie stanisławowskim, która usprawiedliwiałaby takie wyróżnienie jak dar królewskiego manuskryptu. A gdyby tak zaszczytny dar otrzymał, to syn by o tym chyba wiedział. Wreszcie jeśli syn potraktował rękopis jako autorski, to był on zapewne pisany ręką ojca. Szlachecy domatorzy w zimowe wieczory chętnie się zabawiali przepisywaniem różnych pism godnych pamięci i w ten sposób mnożyły się kopie „Głosu” (miałem ich w ręku 14). Jeśli więc Białłozor nie był autorem, to był zapewne przepisywaczem. Przyjąłem takie założenie, czyniąc jednak znak zapytania, bowiem ówczesna praktyka sporządzania odpisów była Dogielowi doskonale znana, a wydawca „Codicis Diplomatici Poloniae” był umysłem krytycznym.

Ale Recenzenci jako główny, „niezwykle interesujący” kontrargument przeciw świadectwu Dogiela wysuwają „zlekceważone” przeze mnie „świadectwo Ogińskiego”. Jest to notatka Tadeusza Ogińskiego, który na swoim egzemplarzu „Głosu” (druku) napisał w r. 1775: „NB. Ta księga edycji króla Stanisława Leszczyńskiego”. Notatkę tę uznałem za „przekaz dużo mniej mówiący niż wcześniejsze świadectwa Janockiego, Antoina, księdza Clement, Konarskiego, Bielskiego i Załuskiego” (s. 96), bowiem: 1. od r. 1763 — daty ukazania się „Oeuvres du Philosophe Bien-faisant” — było już rozpowszechnione przeświadczenie, że Stanisław jest autorem zamieszczonego w nich „Głosu”; 2. określenie „edycja króla Stanisława” jest dwuznaczne: może wskazywać na Leszczyńskiego zarówno jako na autora, jak i na edytora-wydawcę (którym niewątpliwie był). Recenzenci jednak przywiązują szczególne znaczenie do zapisu Tadeusza Ogińskiego z tej racji, że był on szwagrem Mateusza Białłozora. A więc jeśli Białłozor byłby autorem „Głosu” — to zachował „tajemnicę przed najbliższymi nawet otoczeniem”. Nie wiem, czy T. Ogiński należał do najbliższego otoczenia M. Białłozora. W każdym razie między szwagrami istniała duża różnica wieku. Ogiński urodził się w r. 1711, zaś Białłozor, który w r. 1720 posłował na sejm, urodził się zapewne około r. 1690 (ślub jego ojca Karola miał miejsce w r. 1688). Więc szwagrowie należeli już niemal do dwóch różnych generacji, a wydaje się, że Białłozor zmarł młodo (ostatnia znana wzmianka źródłowa o nim to udział w elekcji Leszczyńskiego w 1733 r.). Starosta kiernowski pozostawił wnuków „po kądzieli” — Ogińskich (jego córka Antonina miała potomstwo z Józefem Ogińskim), zaś w męskiej linii „poprowadzili ród” jego bratankowie. Ani wśród Białłozorów, ani wśród Ogińskich tradycja o autorstwie „Głosu” się nie przechowywała. Potomkowie nie upomnieli się o zasługę przodka ani kiedy w r. 1790 dokonano reedycji „Głosu Wolnego” (nawiasem mówiąc wydawca M. Bukar w swej przedmowie nie wspomina i o Leszczyńskim), ani kiedy w XIX wieku Stanisław zyskał w Polsce szeroki rozgłos jako pisarz i filozof. A były to rodziny znaczne, w archiwalia zasobne. Okoliczność, że autor zapisu z r. 1775 był szwagrem Mateusza Białłozora nie wnosi pod tym względem nic nowego. Świadectwo Dogiela, a ściślej mówiąc Adama Białłozora (młodo zmarłego w r. 1751), syna Mateusza, jest świadectwem jedynym i odosobnionym.

Gdyby hipoteza o autorstwie Mateusza Białłozora opierała się jedynie na świadectwie Dogiela, to wzmianka ta zasługiwałaby na uwagę jako intrygująca ciekawostka, ale moje zaangażowanie się w tę sprawę skończyłoby się zapewne tam,

gdzie piszę: „szanse Białłozora maleją do zera” (s. 102). Lecz ów pojawiający się jak *deus ex machina* Białłozor zwrócił mi uwagę na to, że autorstwa Leszczyńskiego nie można przyjąć, ale trzeba je udowodnić.

Przypuszczenie, że Adam Białłozor wprowadził Dogiela w błąd, uznałem za możliwe do przyjęcia. Dla obronienia tezy o autorstwie Leszczyńskiego staje jednak problem zasadniczy: czy można przyjąć, że król Stanisław jest autorem zarówno wersji A, jak i B. W tej sprawie podstawowe znaczenie ma ustalenie kolejności tych wersji. Jeśli wersja B (znana w autografie Leszczyńskiego) jest wersją pierwotną, to autorstwo króla można uznać za przesądzone. Wszelkie różnice merytoryczne i językowe tracą znaczenie. Król — jak to przypuszczał Rembowski — mógł dać komuś ze swego otoczenia manuskrypt do stylistycznego przerebienia i wersja A, choćby nie wyszła spod jego ręki, byłaby owocem jego myśli. Recenzenci jednak stwierdzają, że „ustalenie pierwotności wersji A jest niewątpliwie trwałą zdobyczą naszej nauki”. A jeśli tak, to dla obronienia „kontrhipotezy” trzeba wykazać możliwość napisania obu wersji przez jednego człowieka. Nie chcę tu powtarzać szeroko rozwiniętych w pracy argumentów, które mnie skłoniły do uznania tej możliwości za mało prawdopodobną. Podjęta dyskusja daje jednak sposobność do poruszenia kilku spraw.

Zgadzam się z Recenzentami, że wyniki analizy językowej „mogą być jedynie dowodem pomocniczym, nie zaś decydującym”. Dodam, że analiza ta — w moim przekonaniu wystarczająca jako dowód pomocniczy przeciw tożsamości autora dwóch wersji — nie jest wystarczająca pod kątem widzenia hipotezy o autorstwie Białłozora. Byłoby bowiem wskazane przeanalizowanie słownictwa obu wersji w aspekcie prowincjonalizmów wielkopolskich (Leszczyński) i litewskich (Białłozor). Nie wiem w jakim stopniu te prowincjonalizmy są regułą w języku literackim pierwszej połowy XVIII wieku i w tej trudnej, wymagającej żmudnych dociekań sprawie nie udało mi się uzyskać pomocy ze strony specjalistów. Dodam również, że jedyny znany mi krótki list Mateusza Białłozora, nie dając materiału językowego nadającego się do statystycznego opracowania, przynosi jednak pewien szczegół, na który nie zwróciłem uwagi pisząc moją pracę.

Najbardziej uderzającą różnicę językową między wersją A i B stwierdziłem w rozkładzie wyrazów: „żeby” i „aby”. W wersji A „żeby” występuje 603 razy (90,4%), zaś „aby” 63 (9,6%). W wersji B „żeby” 331 (54,4%) — „aby” 278 (45,6%). Stosunek stwierdzony w wersji B ściśle odpowiada normie występującej w listach Leszczyńskiego pisanych na przestrzeni lat 1706—1736. Jest to więc argument przeciw autorstwu Leszczyńskiego w odniesieniu do wersji A; ale czy przemawia on za starostą kiernowskim? W owym krótkim liście nie użył on wyrazu „żeby”, ale raz jeden „aby”. Jeśli więc był autorem wersji A, to w liście do Radziwiłłowej nie poszedłby za swoim nawykiem językowym, lecz zastosował tu właśnie formę używaną przez siebie raz na 10 wypadków. Jeśli taki jednostkowy fakt zasługuje w ogóle na interpretację, to „na upartego” można by suponować, że starosta pisząc do kanclerzyny stylem epistolarno-uroczystym nagiął swój język do wykwintu i można szukać pewnej analogii w „Prefacyi” wersji A, gdzie rozkład „żeby” i „aby” (28:8) dość wyraźnie odbiega od przeciętnej na korzyść „aby” (30%). Poruszając tę sprawę może popadam w pedanterię, ale skoro się natrafia po temu sposobność, chcę się pozbyć skrupułu z powodu przeoczenia tego drobnego argumentu przemawiającego przeciwko Białłozorowi.

Wracając do spraw poruszonych w dyskusji, ważne jest szukanie motywu, który zdaniem Recenzentów skłonił Leszczyńskiego do dokonania autoprzerebki. Jest to rzekoma „chropowatość stylu, a nawet pewna niechlujność” wersji A. W mojej pracy pisałem: „Nasze poprzednie wywody i zestawienia dokonywane pod kątem widzenia różnic merytorycznych nie były w stanie w pełni unaocznic czytelnikowi tego zadziwiającego zjawiska, jakim są wersje A i B. Trzeba wziąć do

ręki wydanie Rembowskiiego i któryś z druków osiemnastowiecznych, otworzyć je w którymkolwiek miejscu i czytać paralelnie oba teksty” (s. 125—126). Nie wiem o ile Recenzenci zastosowali się do tej rady. W każdym razie, aby ułatwić czytelnikowi wyrobienie sobie własnego poglądu, uważam za celowe dać próbkę takiej lektury. Żeby dobór tekstów był całkowicie obiektywny (czyli przypadkowy) biorę pierwsze zdania z przedmowy oraz z pięciu kolejnych rozdziałów:

A

I

„Prefacyja”

„Należałoby mi, idąc za zwyczajem autorów, na początku a capite libri podać aprobacyją jakiego uprzywilejowanego cenzora, aby zachęcić czytelnika do uwagi nad tą pracą moją, którą wydaję; ale wolę ją widzieć, jeżeli ją sobie zasłuże, na końcu”.

„Clerus”

„Nikt, rozumiem, nie wątpi, że wiara święta nie tylko tego nas uczy co do wiecznego zbawienia należy, ale oraz co do szczęścia doczesnego. Żadna bowiem civilis societas subsistere nie może, tylko się rządząc maksymami, które nam Ewangelia przykazuje...”

„Król”

„Rzeczpospolita nasza z trzech stanów złożona, król pierwszym będąc, powinniśmy wszelki mu respekt świadczyć jako pomazańcy bożemu i jako panu któregośmy się stali dobrowolnie poddanymi. Nie tylko sama powinność do wszelkiej nas obserwancji wyciąga, ale tym bardziej jeszcze wspaniałość naturalna...”

„Ministri status”

„Wszystkich państw, tak wielowładnych jako i wolnych, rząd zawiśł na czterech pryncypalnych częściach, tak dalece, że nie masz żadnej takiej materii, któraby się mogła agitari in quovis gubernio, żeby się do której

B

„Przedmowa”

„Należałoby mi wprzód, nim podam in lucem publicam to co mi dictat miłość ojczyzny mojej, starać się o aprobacyją, przez którą według zwyczaju każdy autor daje i czyni autorytatem pismu swemu na początku; ja się jej nie spodziewam i na końcu”.

„Clerus”

„Każdego ziemianina najpierwsza powinność myśleć o niebie, być dobrym chrześcijaninem, regulować wszystkie akcje swoje do Boga, tanquam ad terminum universalem, i mieć pro principali objecto, w państwie osobiście katolickim, żeby chwala Jego święta i wiara nasza jako najbardziej słynęła...”

„Król”

„Rzeczpospolita nasza będąc z trzech stanów złożona, wiemy że król representat pierwszy, a zatym powinniśmy mu omnem venerationem i ten respekt, który charakter pomazańca boskiego et dignitas majestatis po nas wyciąga; powinniśmy honor i sławę królów naszych jako najbardziej wywyższać...”

„Ministri status”

„Każdego państwa status i rząd wszelkich pospolitości dzieli się na cztery rozdziały i nie masz żadnej materii in gubernio całego świata, któraby non reducatur do tej czworakiej repartycji: Zaczynam i nam te cztery

z nich nie miała regulari. Ten czworaki rozdział dzieli się pod tytułem: wojny skarbu, sprawiedliwości i porządku generalnego, alias jak go zowią *polities*".

„Senat”

„Żadna rzeczpospolita nie była bez senatu; nic też bardziej nie charakteryzuje statum *liberum* w królestwie — jako senat. Był ten czas nawet u nas, że dwunastu wojewodów panowało, z których potem stał się senat...”

„Stan rycerski”

„Samo to imię denotat zacność stanu naszego szlacheckiego, gdyż jednoż to powinno u nas znaczyć być rycerzem co szlachcicem. Zaszczycają się inne narody orderami, które *distinguunt* *merita civium*, tak dalece, że trzeba gdzie indziej rość przez wielkie zasługi aby zostać kawalerem; my się z niemi rodziemy, gdyż kawaler i *eques* są synonima. I słusznie, bo bez pochlebstwa mówię, że wszystkie cnoty i talenta są nam z przyrodzenia *naturalne*”.

obiekta niech będą na celu, które są: sprawiedliwość, wojna, skarb i *polities*".

„Senat”

„Przyjrzyjmy się w państwach, które się same sobą rządzą i wystawmy sobie jak teraźniejsze tak i dawniejsze *rzeczypospolite*; przyznamy że wszędzie i zawsze senat *repraesentabat* *faciem liberi gubernii*. Wiemy, że i u nas nawet w Polsce sam senat przez pewny czas rządził...”

„Ordo equestris”

„W stanie naszym rycerskim wszystka sława narodu, królestwa *potencyja* i gruntowna *Rzeczypospolitej constit. konserwacyja*. Gdyby w nim była taka aplikacyja *ad exercenda talenta* jaka jest do najlepszych talentów dyspozycyja, nie miałby w świecie naród nasz sobie równego; gdyż nie widziałem, żeby w którym *pospoliciej* jako w naszym polskim były te cnoty przyrodzone: *zelus wiary, pobożność, męstwo, candor, generositas, rozum* i do wszystkiego *dexteritas*”.

Proszę osądzić, czy wersja A jest napisana „chropowato” i „niechlujnie” i czy przerobienie jej w wersję B można uznać za wynik autorskiej korekty stylu? Autor wersji B nie koryguje wersji A, ale pisze treściowo paralelny traktat starannie unikając powtórzeń choćby jednego zdania pierwowzoru. Tak postępuje plagiator. A sporządzenie autoplagiatu byłoby doprawdy już wielkim dziwactwem.

Recenzenci dość lekko zbyli sprawę analizowanych przeze mnie różnic merytorycznych, wyróżniających wersję B jako bardziej zgodną z osobistą i polityczną postawą Leszczyńskiego. Ograniczyli się jedynie do sprawy stosunku do Turcji i tu zawęzili moją interpretację, mówiąc tylko o Stanisławie jako byłym sojuszniku Porty, a nie jako o teściu Ludwika XV, a więc człowieku aktualnie i w sposób trwały związanym z „tureckim systemem”. Te różnice merytoryczne są to zapewne również jedynie „dowody pomocnicze”, ale jeśli pozostają w zgodzie z argumentami natury językowej i stylistycznej, to owe argumenty wzmacniają się nawzajem.

Ze spraw drobnych, nie mogę się zgodzić, że wspomniane w wersji A *stallum* to krzesło w senacie, „które Leszczyński mógł traktować jako bezprawnie odebrane”. Obrany królem przestał być wojewodą poznańskim, korony się nigdy nie zrzekł i w r. 1733 do „krzesła” roszczeń mieć nie mógł. Jeśli traktować poważnie słowa wstępu do francuskich wydań „*Głosu*”, że anonimowy autor jest zapewne jednym z polskich senatorów, to nie wystarcza stwierdzić, jak to czynią Recenzen-

ci, że „starosta kiernowski senatorem jednak nie był”, ale wypada „ekskluze” rozciągnąć i na króla. Nie ma zresztą powodu przywiązywać zbytnej wagi do realiów tego zredagowanego przez Solignaca wstępu.

Wreszcie kwestia określona przeze mnie jako „najbardziej niejasny punkt hipotezy o autorstwie Białłozora” (s. 140), fakt że Leszczyński w kilka lat po dokonaniu przeróbki zlecił wydać w Nancy „Głos” w wersji A. Moje rozważania w tej sprawie nazwali recenzenci „karkołomnym rozumowaniem”. Być może. Ale chcę zwrócić uwagę na okoliczność, że jeśli się przyjmie pierwszeństwo wersji A, to również „kontrhipoteza” łamie kark na wydaniu nancejskim z 1743 roku. Dlaczegoż Leszczyński po tak przedziwnym i tak starannym przeredagowaniu własnego dzieła wydawałby je w „niechlujnej” wersji pierwotnej? W kręgu tych karkołomnych alternatyw wydaje mi się mniej nieprawdopodobne przypuszczenie, że król Stanisław w polskim wydaniu „Głosu” uszanował obcy tekst autorski i ograniczył się do opublikowania swojej przeróbki w autoryzowanym poniekąd tłumaczeniu francuskim.

Reasumując, sądzę że punktem wyjściowym obrony hipotezy o autorstwie Leszczyńskiego winno być obalenie mojego (a przyjętego przez Recenzentów) wyводу o pierwszeństwie wersji A. Jeśli rozwinie się dalsza dyskusja, to z naciskiem zwracam uwagę na ten punkt jako — w moim przekonaniu — zasadniczy. W obecnym stadium dyskusji podtrzymuję pogląd, że autorstwo Białłozora uważam za bardziej prawdopodobne niż Leszczyńskiego. Uściślę jednak myśl, której wyraźnie nie sformułowałem w „dwóch hipotezach”. Jestem bardziej przekonany, że Leszczyński nie jest autorem wersji A „Głosu Wolnego”, niż że wysłała ona spod pióra Mateusza Białłozora. W tej sprawie argumentację negatywną uważam za silniejszą niż pozytywną. Zwątpiwszy w Leszczyńskiego, wysunęłem na jego miejsce jedynego kandydata do autorstwa, na którego wskazuje współczesne i poważne źródło: świadectwo Macieja Dogiela. Jeśliby jednak wyłoniły się istotne kontrargumenty przeciw Białłozorowi, to jeszcze nie sądziłbym, żeby przez to stała otworem droga dla Leszczyńskiego. Widziałbym wówczas możliwość trzeciej hipotezy: jakiegoś nieznanego autora, wokół którego opłotło się bluszczowe piarstwo króla Stanisława.

Emanuel Rostworowski

*

Recenzja nasza z książki prof. E. Rostworowskiego miała w zasadzie charakter sprawozdawczy. Szczegółowa replika Autora pozwala nam na szersze uzasadnienie naszego stanowiska. Na wstępie jednak chcemy wyjaśnić kilka nieporozumień.

Autor ma zastrzeżenia co do określenia „kontrhipoteza własna”. Używając tego sformułowania nie mieliśmy zamiaru sugerować czytelnikowi, że naszą własnością jest twierdzenie proponujące ustalenie zależności między wersją A i B, które rzeczywiście rozważane było w „Legendach i faktach”, ani też nie chcieliśmy podawać za własną hipotezę o dacie pierwodruku „Głosu Wolnego” (w 1733 r.), która zresztą znana była już przed ukazaniem się dzieła prof. E. Rostworowskiego. Autor sam wskazał na różnicę między naszym a swoim sformułowaniem. Jeżeli jednak jest on zdania, że różnice te nie wnoszą nic nowego do dyskusji, chętnie zrezygnujemy ze słowa „własna”, uważając tę sprawę za nie bardzo istotną. Nie wiemy też, na jakim miejscu naszej recenzji opiera Autor zarzut o „ważeniu świadectw”. Wydawało nam się, że podaliśmy uzasadnienie faktu, dlaczego nie lekceważymy przekazów Żałuskiego, Janockiego, Konarskiego. Jedno ze zdań repliki Autora może wywołać u czytelnika wątpliwość, czy recenzenci w trakcie pracy opierali się na oryginalnych tekstach Leszczyńskiego. Nie sądzimy, aby prof.

Rostworowski rzeczywiście podejrzewał nas o takie lekceważenie recenzenckiego obowiązku. Chcąc jednak uniknąć podejrzeń czujemy się w obowiązku poinformować, że oprócz wydania Rembowskięgo posługiwaliśmy się XVIII-wiecznym wydaniem z ornamentem roślinnym, nie wykorzystanym zresztą przez Autora przy opisie zachowanych w Polsce egzemplarzy¹. Ponieważ jest to wydanie, jak się wydaje, najmniej staranne, stąd pochodzi zapewne różnica zdań na temat „chropowatości stylu, a nawet i pewnej niechlujności”.

Przechodząc do *meritum* sprawy oddzieliliśmy idąc śladem Autora sprawę Białłozora od sprawy Leszczyńskiego. Zauważyć tu należy, że w tekście recenzji nie odrzucaliśmy bezwzględnie hipotezy o autorstwie Białłozora. Uważaliśmy ją jednak za mniej prawdopodobną z następujących powodów:

1. Przyjęcie tej hipotezy pociąga za sobą konieczność wyjaśnienia, jakimi motywami kierowali się kanonik Białłozor, Dogiel i Schoepflin w tajemniczym ukrywaniu wiadomości o autorstwie Białłozora. W recenzji sygnalizowaliśmy już istnienie łańcucha tajemnic. Po replice Autora i przyjęciu dwuznaczności notatki Ogińskiego musieliśmy uznać, że szwagier Białłozora tak ściśle dochowywał tajemnicy, że nawet pisać notatkę na swój prywatny użytek obawiał się wyjawiać prawdziwego autora. Wszystko to razem wydaje się dość nieprawdopodobne.

2. W świetle zachowanej w Archiwum Radziwiłłowskim w AGAD korespondencji rodziny Białłozorów, nie wydaje się, aby starosta kiernowski mógł być wybitną indywidualnością. Może już ciekawszą postacią jest jego krewny — Jerzy Białłozor.

3. Autor odmawia wartości świadectwu Ogińskiego powołując się między innymi na dużą różnicę wieku między nim a Mateuszem Białłozorem. Warto jednak podkreślić, że w 1733 r. Ogiński był aktywnym działaczem politycznym stronnictwa stanisławowskiego². Świadectwo Ogińskiego nie obala oczywiście w sposób bezwzględny tezy Autora, jednak w dużym stopniu ją podważa, gdyż jeśli nawet przyjmujemy, że Ogiński nie należał do „najbliższego otoczenia M. Białłozora, to nie można zanegować, że należał do jego najbliższej rodziny”. Wiadomo zaś, że szlacheccy statysci nie mieli na ogół zwyczaju ukrywać swych prac przed kręgiem znajomych. Tu też należy zauważyć, że do opinii publicznej pogłoski o autorstwie Leszczyńskiego docierały już przed 1763 r., bo co najmniej od ukazania się dzieła Janockiego (1750).

4. Świadectwa Konarskiego, Załuskiego i Janockiego Autor traktuje jako odbicie „anonimowej opinii”. O ile zgodzić się chyba można z Autorem w wypadku Janockiego, o tyle sprawa Konarskiego jest już mniej oczywista. Utrzymywał on kontakt z Leszczyńskim, a nawet, o czym Autor wspomina, był w 1747 r. w Lotaryngii. Nie możemy się także zgodzić z opinią Autora o świadectwie Załuskiego. Autor sam przyznaje (s. 141), że przebywający w Lotaryngii w latach 1737—1742 Załuski „znał niewątpliwie „raptularz” i zapewne posiadał jego kopię”, uważa jednak, iż mógł on nie rozporządzać „żadnymi bliższymi informacjami” o nancejskiej edycji polskiego tekstu (domniemany rok 1743). Wydaje się nam to mało prawdopodobne, a w każdym razie to, co wiemy o kontaktach Załuskiego z Leszczyńskim, nie może być podstawą do utożsamienia jego świadectwa z „anonimową opinią”. Raczej uzasadniać może wniosek przeciwny.

5. Nasz domysł o otrzymaniu przez Białłozora manuskryptu „Głosu Wolnego” od samego króla Autorowi „nie wydaje się ani potrzebny... ani trafny”. Być może. Ale chcemy zwrócić uwagę, że „o bliskich stosunkach Stanisława z Białłozorem” pisze sam Autor (s. 184).

6. Głównym argumentem w sprawie Białłozora jest świadectwo Dogiela. Autor

¹ Bibl. UŁ sygn. 10.10988.

² Por. M. Matuszewicz, *Pamiętniki* t. I, s. 33, 48.

nie ma wątpliwości co do obiektywnego przekazania przez kolejnych informatorów wersji kanonika Białłozora. Wydaje nam się jednak, iż kwestia wiarygodności tego przekazu nie jest taka prosta. Autor wprowadziła podkreśla, że Dogiel „był umysłem krytycznym”, jednak wyprowadzenie wiarygodności szczegółowego stwierdzenia na podstawie ogólnej wiarygodności źródła jest powszechnie uznane za błąd metodologiczny. Podkreślić należy, że nie znamy opinii informatorów o autentyczności przekazywanej przez nich wzmianki. Brak sądu krytycznego wskazywać wprowadziła może na aprobatę, z drugiej jednak strony nierozpowszechnianie informacji mogłoby świadczyć o niepewności w tym względzie.

7. Ważnym elementem przy ocenie świadectwa Dogiela jest ustalenie, w którym roku kanonik Białłozor przekazał manuskrypt Dogielowi. W reprodukcji zapiski Lewandowskiego widzimy datę 1733, jednak jej dwie ostatnie cyfry są przerobione. Autor potraktował tę sprawę dość marginesowo. Trzeba przyznać, że my także zasugerowaliśmy się tym stanowiskiem pisząc recenzję. Przy dokładniejszym jednak zbadaniu zdjęcia zapiski zarówno na podstawie reprodukcji w książce, jak i wykonanych w niej zdjęć w dużym powiększeniu, sądzymy, że można ustalić pierwotną trzecią cyfrę daty. Jest to naszym zdaniem siódemka. Siódemka druga nie przerobiona przeniesiona na drugą trójkę daje figurę niemalże identyczną. Jeśliby przyjąć naszą lekcję pierwotny zapis brzmiałby: 177.. [1773?]. W tym czasie nie żyli już ani Białłozor, ani Dogiel. Schoepflin zaś zmarł w 1771 r. Przyjmując więc musielibyśmy, że kopista rzeczywiście omylił się przepisując tekst, a później poprawił datę na właściwą. Data 1733 samemu Autorowi wydała się „bardzo mało prawdopodobna”, ze względu na młody wiek Dogiela (s. 80). Jeślibyśmy ją nawet przyjęli, wątpimy, aby osiemnastoletni Dogiel był już „umysłem krytycznym”.

Jak już wspomnieliśmy w recenzji, nie upieramy się przy autorstwie Leszczyńskiego. Wydaje się nam jednak ono bardziej prawdopodobne, a to z następujących względów:

1. W sprawach językowych Autor zgodził się z nami, że są one dowodem pomocniczym. Sprawy te jednak są jeszcze niezbyt jasne. Zastrzegamy sobie możliwość powrócenia do tej kwestii po dokładniejszym przebadaniu materiałów językoznawczych. Na marginesie chcemy przypomnieć, że różnice w szeroko pojętym stylu w dziesięcioleciu 1733—1743 występują nie tylko w „Głosie Wolnym”. Np. styl twórczości politycznej Konarskiego lat trzydziestych różni się od tego, jaki charakteryzuje jego piśmarstwo w okresie wydawania rozprawy „De emendandis eloquentiae vitiis”.

2. Wydaje się, że dla Autora decydującym argumentem przeciw tezie o pochodzeniu obu wersji „Głosu” od jednego autora jest przekonanie, że przeróbkę, jaką obserwujemy w tym wypadku, można tylko dokonać na tekście cudzym: „Tak postępuje plagiat”; napisanie obu wersji przez Leszczyńskiego „byłoby zjawiskiem patologicznym” (s. 126). Argumentując w ten sposób wkracza Autor w słabo opracowaną dziedzinę psychologii twórczości. Nie czujemy się powołani do oceny argumentów tego typu. Są one w każdym razie subiektywne, a na pewno niesprawdzalne.

3. Autor zarzuca nam, że dość lekko zbyliśmy sprawę różnic merytorycznych między wersjami. Naprawiamy przeto to „niedopatrzenie”. W dyskutowanej sprawie stosunku do Turcji zauważyć musimy, że wątpliwą jest rzeczą, aby Stanisław dostosowując swoją argumentację do umysłowości szlacheckiej kierował się względami „systemu tureckiego” Ludwika XV. Na dobrą sprawę nie jest to ustęp ani anty- ani proturecki. Autor „Głosu” wyciąga jedynie wniosek z faktu groźnego sąsiedztwa potęgi tureckiej mówiąc o konieczności utrzymania silnego wojska. Nawoływań antytureckich tu nie znajdziemy. Jedną z podstawowych różnic wykrytych przez Autora jest sprawa „consilium spirituale”, gdzie istnieć ma nawet „ci-

cha polemika" między wersjami. Wersja B pisze o trudnościach z wprowadzeniem generalnej administracji dóbr duchownych, którą postuluje wersja A. Prof. Rostworowski nie może się zorientować, jak po uchyleniu owej administracji można ujednolicić uposażenia duchowne. Tymczasem w wersji B mamy życzenie, aby „do jednej massy zebrane były superflua z intrat duchownych” (wyd. Rembowski, s. 14). Sądzymy, że dobra duchowne miały być tu administrowane analogicznie jak starostwa, oddawane „do wiernych rąk”, tzn. że posiadacz beneficium zatrzymywałby sobie ustaloną sumę, a nadwyżkę przysyłał do ogólnego skarbu. Różnica między wersjami wydaje nam się tu niewielka. Autor wykrył też różnice w kwestii proponowanych milicji wojewódzkich. Nie ma według niego w druku życzenia, aby stanowiły one stałe źródło utrzymania ubogiej szlachty. Cytujemy więc: „Do pożytku tej milicji in publicum przydaje prywatny każdego uboższego szlachica, któryby w tej służbie znalazł lewanem; nie szukając sukkursu podłych kodycyach, w których służyć muszą” (wyd. z ornamentem roślinnym, dalej cyt. wersję A, s. 55). Autor uważa, że wersja A znacznie ostrzej wyraża się o władzy królewskiej. Można się na to zgodzić jedynie pod warunkiem uwzględniania paralelnych tekstów cytowanych przez Autora. Cytujemy jednak: „Ledwo co panów naszych nad głowy nasze wyniesiemy, aż radziby po naszych karkach deptali, radziby aby przy zaśmieniu wolności naszej, która ich wywyższa, sami tylko świecili” (wersja B, s. 17; brak analogicznego tekstu wersji A). Przytaczając cytaty o szabli polskiej Autor podkreśla, że wersja B łączy upadek militarnej potęgi Polski z upadkiem silnej monarchii i wzrostem wolności połączonej z nierządem, podczas gdy wersja A zwraca rzekomo uwagę tylko na zmianę techniki wojowania w innych krajach. Przedłużamy cytaty Autora z wersji A: „...wówczas, kiedy miłość ojczyzny i sławy praeualebat w sercach naszych super excessum wolności, który żadnego nie może utrzymać porządku, a bez którego ani płaca, ani dyscyplina należyta nie może być w woysku” (wersja A, s. 7). Proszę osądzić, czy wersja A tak bardzo różni się w sprawach merytorycznych od wersji B. Różnice istnieją, ale jak pisaliśmy już w recenzji, raczej w sprawach nieistotnych.

4. Autor kwestionuje naszą interpretację fragmentu mówiącego o „*stallum* senatorskim”, że względu na to, że Leszczyński nigdy nie rzekł się korony. Skoro zgodził się na powtórny wybór, to chyba nie można twierdzić, że starając się o tron występował jako król. Mógł więc w publicystyce przypominać swą godność senatorską. Ze spraw drobnych warto nadmienić, że wstęp do francuskich wydań „Głosu”, do którego Autor w replice „nie przywiązuje zbytnej wagi”, w „Legendach i faktach” uznaje „za jedyne publiczne zajęcie stanowiska przez Stanisława w sprawie autorstwa „Głosu Wolnego” (s. 88).

5. Ciekawa jest przeszkoda „łamiąca kark hipotezom”. Mimo wszystko nasza wydaje nam się bezpieczniejsza. Jeśli udałoby się stwierdzić, że Leszczyński w Lotaryngii nie rozporządzał polskimi drukarzami, wówczas chyba byłoby łatwiej cudzoziemcom składać tekst z druku, nie zaś z rękopisu. To oczywiście można przyjąć tylko wtedy, jeśli uznamy rok 1733 za datę pierwszego wydania.

6. Na zakończenie chcielibyśmy zwrócić uwagę na jeszcze jedno „niezwykle ciekawe” źródło, niestety niezbyt jasne i znane nam jedynie z drugiej ręki. Jest to list Montiego do Stanisława z dnia 22 marca 1733 r. „Sądziłem, że WK Mość mnie tylko wyjącznie posłałeś memorandum swoje bezimienne, abym go użył, jak mi się wydawać będzie, ale dowiaduję się, że trzej kawalerowie polscy także je mają. Prosiłem pana Rostworowskiego, aby mi oddał swój egzemplarz, ale pan Miaskowski już był ze swoim wyjechał do Wielkopolski, a pan Jabach do Litwy. Co więcej dowiedziałem się, że bankier Horgelin z Wrocławia przesłał kopię tego pisma Prymasowi, Marszałkowi W. Koronnemu, panie Tarło i innym. List ten nawet w Wielkopolsce jest już drukowany. Tu zaś wiedzą wszyscy, że go WK Mość pisał. Wielu sądzi, że w nim pamięć króla Augusta niedosyć jest szanowaną. Co

do mnie, z boleścią powiedzieć muszę, że to pismo nie zrobiło dobrego wrażenia. Ci, co do WKMości pisują, podchlebiają Jej. Przyniesiono mi tu tłumaczenie jego francuskie. Wybacz WKMość, że drukować nie każę, ale jeśli go gdzie indziej wydrukują to nie będzie moja wina”³.

Nie możemy z całą pewnością stwierdzić, że list ten dotyczy „Głosu Wolnego”. Jest to jednak prawdopodobne, gdyż nie znamy innego bezimiennego druku pochodzącego z tego czasu, a przypisywanego Stanisławowi. Argumentem przeciwko tej tezie może być fakt, że Monti mówi o nieprzychylnym przyjęciu tego pisma ze względu na niezbyt dobrą opinię po zmarłym królu, „Prefacya” zaś wyraża się o Augustie II dość przychylnie. Wydaje się jednak, że uwagi o władzy królewskiej mogły być współcześnie odczytane jako ukryta krytyka dążeń absolutnych zmarłego władcy. Przyjąć też można, że złe przyjęcie rękopisu mogło doprowadzić do zmian w tekście, nie wykluczone zresztą że „Prefacya” była dziełem domniemanych wydawców (różnice stylistyczne!) aprobowanym później przez króla. Sprawy nie można rozstrzygnąć bez znajomości oryginału depeszy. Dla recenzentów jednak archiwa francuskie są w tej chwili niedostępne.

Reasumując — zgodnie z naszą recenzją — stwierdzić musimy, że mimo wybitnych walorów pracy prof. E. Rostworowskiego, przy obecnym stanie badań uważamy, iż nie możemy przyjąć wniosku o większym prawdopodobieństwie hipotezy o autorstwie Białłozora. Spór rozstrzygną może dalsze badania.

Władysław Maria Grabski, Jacek Antoni Ojzyński

Na tym Redakcja polemikę zamyka.

³ *Materiały do historii Stanisława Leszczyńskiego, króla polskiego*, wyd. E. Raczynski, Poznań 1841, s. 159 i 160.